Nr. 143a. Dnia 24 maja. Sobota Dnia 12 (24) maja 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Joanny Wdowy.
Niedziela: Grzegorza VII i Urbana P.
Poniedziałek: Filipa Wyzn.
Wtorek: Magdaleny i Jana Pap.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 0.
Zachód „ 7 „ 53
Długość dnia godzin 15 minut 53.
Przybyło „ 8 „ 15.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 53 w.
Zachód „ 7 „ 22 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 8.

Środa: Germana B. i Augustyna B.
Czwartek: Teodozji Męcz.
Piątek: Feliksa P. i Ferdynanda Kr.
Sobota: Petronelli i Anieli PP.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Odczyty: Odczyt p. Zygmunta Słupskiego „O zadaniu pedagogji“ (z objaśnieniem metody poglądowej praktyczną lekcją o motylu z 7-letnią Stefcią). Sala resursy obywatelskiej—godzina 6 po południu.)

Widowiska: Teatr wielki: „Otello“;—Teatr letni: (w ogrodzie Saskim) „Montjoye“;—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Serce i ręka“ (pierwszy raz). (Godzina 8 wieczorem.)

Z Berlina.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Berlin dnia 22-go maja.

Zdziwicie się może otrzymując odemnie list z... Berlina.

Musiałem udać się z Lipska do nadsprejskiej stolicy, tu bowiem rozstrzygają się obecnie dalsze losy Kraszewskiego, który zanim co do wyboru twierdzy w berlińskim „*Reichsjustizamt*“ zapadnie decyzja z łaski br. Säckendorfa pozostać winien w więzieniu saskiego sądu krajowego w Lipsku.

Starszy prokurator państwowy br. Säckendorf upiera się, jak wiadomo, przy Magdeburgu, Kraszewski zaś ze względu na zdrowsze powietrze w Königstein, pragnąłby znaleść się w tej ostatniej miejscowości.

Rekurs wniesiony przez dra Saula w tej sprawie winien znajdować się już w Berlinie.

Wczoraj przed moim wyjazdem z Lipska byłem u prokuratora saskiego sądu krajowego Hofmana, który ma zwierzchnie kierownictwo więzienia, gdzie się Kraszewski znajduje.

P. prokurator przyjął mnie, występującego w charakterze waszego specjalnego korespondenta, nader uprzejmie dając chętnie wszelkie objaśnienia, jakich tylko żądałem. Najprzód upewnił mnie, że Kraszewski traktowany jest w więzieniu z wszelkiemi możliwemi względami. Wyznaczono mu największą celę, jedzenie pozwolono już sprowadzać z restauracji, wolno mu czytać, pisać i palić tytuń oraz zgodzono się na sprowadzenie własnego łóżka, jednem słowem jest traktowany tak, jak gdyby się znajdował w twierdzy. Ostatnie jednakże ma tylko teoretyczną doniosłość, w twierdzy bowiem będzie się mógł zupełnie swobodnie poruszać, używać przechadzek itp., podczas kiedy w Lipsku nie wolno mu dusznej celi opuszczać.

W rozmowie z p. prokuratorem nadmieniłem nawiasem, iż „jak się zdaje, p. Säckendorf ma pewne uprzedzenie wobec Kraszewskiego, zarządzając uwięzienie jego pomimo kaucji 30,000 marek i pomimo orzeczenia trybunału państwowego, które pozostawiło Kraszewskidgo na wolnej stopie“...

Na to wtrącił z uśmiechem p. Hofmann:

— Postępowanie p. prokuratora państwowego obraca się ściśle w ramach ustaw. Sąd po wydaniu wyroku nie ma ze skazanym nic więcej do czynienia. Reszta, tj. wykonanie kary należy wyłącznie do prokuratorji saskiej.

— Nie wątpię—odparłem—iż prokuratorja państwa działa na podstawie prawnej; jednakże znawcy niemieckiej procedury sądowej dziwią się nie mało, iż w danych okolicznościach Kraszewskiego osadzono w więzieniu.

— *Ani słowa*—brzmiała odpowiedź mojego interlokutora — *iż praktyka sądowa podobnego wypadku nie wykazuje; uwięzienie Kraszewskiego nie było wedle ustawy koniecznem, ale też i ustawa tego wyraźnie nie zabrania...*

Sapienti sat—pomyślałem sobie.

— Kara, na jaką Kraszewskiego skazano — ciągnął dalej prokurator saski—jest w ogóle najlżejszą u nas. Twierdza, to bynajmniej nie więzienie. Rodak pański może w jej obrębie poruszać się z całą swobodą, może mieszkać prywatnie, przyjmować u siebie towarzystwa, jeść i pić co mu się żywnie podoba, czytać, pisać, grać w karty lub na fortepianie, jednem słowem wszystko jest mu dozwolonem z wyjątkiem tylko wydalania się z rejonu twierdzy.

Zapytałem dalej p. prokuratora czy nie mógłbym odwiedzić w tej chwili Kraszewskiego.

— Daruje pan, ale tego nie wolno, prócz obrońcy Saula wszystkim do celi skazanego przystęp jest wzbroniony.

Zainterpelowałem jeszcze p. prokuratora ażali decyzja co do wyboru twierdzy prędko nastąpi...

— Trudno wiedzieć — odpowiedział. — Spodziewać się jednak należy, iż za dni kilka sprawa będzie ostatecznie załatwioną. Radziłbym jednak panu udać się do Berlina, tam będziesz się pan mógł dowiedzieć wszystkiego z pierwszej ręki.

Oto dlaczego pojechałem do Berlina.

Zaledwie otrząsłem kurz z podróży, udałem się natychmiast na Pappenstrasse do dra Saula, który od przedwczoraj, jak wam z Lipska telegraficznie doniosłem, znajduje się w Berlinie w celu przyśpieszenia uchwały „*Reichsjustizamtu*“.

— Magdeburg, Glatz czy Königstein?—oto pytanie, które rzuciłem p. „*rechtsanwaltowi.*“

— Spodziewam się—rzekł—iż Königstein; sądzę, iż świadectwo lekarskie będzie uwzględnione.

— Kraszewski—mówił dalej—nagli mnie ciągle żebym wracał do Lipska i chwili nie potrafi obyć się bezemnie. Cóż z tego, kiedy teraz do Lipska wracać nie mogę, gdyż punkt ciężkości sprawy przeniósł się właśnie do Berlina. Zapewne jutro pojadę na chwilę do Lipska, ażeby „starego“ uspokoić. Ale zapomnałem pana zapytać, czy też tam polacy zadowoleni są z mojej obrony? Co piszą o niej dzienniki? Czyniłem co tylko się dało. Mogę powiedzieć, iż sumiennie spełniłem mój obowiązek. Wszak pan byłeś świadkiem przez czas cały.

Odrzekłem, iż... nie mam jeszcze polskich dzienników pod ręką, przeto nie wiem, jak się one na jego mowę zapatrują... poczem pożegnałem p. obrońcę.

W sprawie Kraszewskiego.

Iż znane z nieprzyjaźni do nas i do całego naszego społeczeństwa organa prasy niemieckiej nie zaniedbają sprawy Kraszewskiego wyzyskać przeciwko nam, było to rzeczą do przewidzenia.

Przywykły one w takich wypadkach zapominać, iż znęcanie się nad pokonanym nie jest w żadnym razie rzeczą rycerską.

Skorzystała z tej sposobności *Wiener Allg. Zeitung*, aby na nas uderzyć w dwóch namiętnych artykułach, miała jednak tyle taktu i sprawiedliwości, iż przyjęła odpowiedź pisaną przez polaka, którą już powtórzyliśmy. Nie spodziewamy się takiego zadośćuczynienia po *Neue fr. Presee*, która śmiało i buńczucznie daje folgę swojej starej nienawiści, rywalizując w tej mierze z humorystycznem *Kikeriki* O. F. Berga, które uważało za stosowne zapiać także fałszywie na nieprzyjazną nam nutę. Tego jednak poskromić podobno umiano.

Berlińska *Börsen Ztg* pisze w podobnym duchu:

„Może ten fakt dla polaków w kraju stanie się przedmiotem do namysłu i nakaże im milczeć ze wstydem. Być może, że nie. W każdym razie prze

WIEK XX-ty.

(Według A. Robidy, skondensował O—n.)

(Dalszy ciąg).

XV.

Nad pierwszym feljetonem, przeznaczonym do *Epoki*, Helena napracowała się niemało.

Udało się jej jednak skleić wcale interesującą kronikę paryską, dzięki współdziałaniu opiekuna i opiekunki, którzy ją zaopatrywali w znaczny zapas nowinek miejskich.

Artykuł ten bohaterka nasza przyniosła nazajutrz redaktorowi głównemu.

— Oh! oh! oh!—wykrzykiwał od czasu do czasu Hektor Piquefol, przebiegając rękopism wzrokiem.

— Nie przyda się na nic, nieprawdaż panie?—zapytała nieśmiało i niespokojnie panna Colobry.

— Owszem ..owszem... to wcale niezłe... tylko że...

— Tylko że...—podchwyciła Helena, spodziewając się osłodzonego przez grzeczność, ale ostatecznie potępiającego wyroku.

— Miejscami cokolwiek niedyskretne...

— Ah!...—zarumieniła się Helena—pisałam tylko prawdę...

— Hm! hm!... prawda czasami bywa niebezpieczna...

— Więc może pan dyrektor zmodyfikuje...

— Oh! nie mamy na to czasu... — odparł niedbale Hektor Piquefol — zresztą dla dziennika takie niedyskrecje są właśnie bardzo pożądane. Oto jest fonograf, w który pani przeczyta głośno i wyraźnie, z należytą intonacją swój artykuł. Później klisza fonograficzna oddaną zostanie do telefonografu, a ten powtarzać będzie kronikę wszystkim abonentom na całym świecie za pokręceniem śrubki kronikarskiej...

Helena chciała odejść, ażeby spełnić to zlecenie, dyrektor wstrzymał ją na chwilę.

— Ale, ale... zapomniałem o najważniejszem—rzekł.—Będziesz pani pobierała 50 tysięcy franków rocznie na początek. Podwyższenie tej płacy zależeć będzie od wziętości, jaką znajdą pani kroniki.

W sali transmisyjnej, gdzie się znajdowały fonografy, wszyscy redaktorzy zajęci byli odczytywaniem swoich artykułów.

Tworzył się z tego w sali nieopisany chaos głosów, ale każdy fonograf chwytał na klisze tylko słowa wychodzące z ust bezpośrednio do jego otworu zwróconych, był bowiem doskonale izolowany od wpływu wszystkich sąsiednich dźwięków i szmerów.

Odczytanie artykułu niewiele Helenie zabrało czasu, dopełniwszy więc tej czynności mogła już wyjść, pozostała jednak jeszcze przez czas jakiś, przyglądając się urządzeniom dziennika.

Hektor Piquefol oprowadzał ją z wielką uprzejmością po salonach i zaznajamiał z kolegami.

Nareszcie opuściła redakcję.

Ze swego nowego stanu była zupełnie zadowoloną...

— Pięćdziesiąt tysięcy franków rocznie, na początek—myślała—to wcale niezłe, zwłaszcza że nie każą za to robić nic zbyt trudnego, ani zbyt nudnego. Dziennikarstwo rzeczywiście jest zawodem przyjemniejszym niż adwokatura lub polityka.

Dzwonek telefoniczny przerwał jej marzenia.

Usłyszała głos redaktora.

— Bądź pani łaskawa — telefonował Hektor Piquefol — przybyć niezwłocznie do redakcji. Nie mam czasu mówić przez telefon o co chodzi, najlepiej rozmówimy się na miejscu.

Posłuszna wezwaniu, panna Colobry bezzwłocznie udała się do pałacu *Epoki.*

— Moja szanowna współpracowniczko—rzekł do niej dyrektor-— zapomniałem się spytać czy dobrze bijesz się na szpady?...

— Co?...— zapytała Helena z największem zdziwieniem.

— Czy jesteś pani silną w robieniu szpadą?—powtórzył Hektor Piquefol.

— Nie, panie dyrektorze.

— To źle! A strzelasz pani dobrze?...

— Nie, panie dyrektorze.

— To jeszcze gorzej!... jeszcze gorzej!...— pokręcił głową dyrektor *Epoki.*— Kronika pani już się rozeszła... podobała się bardzo...

— Ah! jak mnie to cieszy!...

konać się było można z tego procesu, jak dalece dla nas jest rzeczą potrzebną stać zawsze, bez wytchnienia, na widecie..."

Jedno z pism polskich w ten sposób odpowiada na to wystąpienie:

„Niechże nie będzie prasa niemiecka surowszą od wydanego przez najwyższy trybunał niemiecki wyroku, który orzekając winę Kraszewskiego ocala przecież wyraźnie jego cześć, nie mówi o wstydzie i haúbie, jakiemiby swoje nazwisko okrył i stwierdza wyraźnie, iż pobudką jego postępowania był przecież pewien ideał.

„Społeczeństwo polskie bolejąc nad losem, jaki spotkał sędziwego a zasłużonego człowieka, pragnąc aby smutny los jego doczekał się jak najprędzej szczęśliwej odmiany, nie ma przecież żadnej potrzeby wstydzić się i milczeć jak tego odeń wymaga organ giełdy berlińskiej."

Wszystkie zresztą dzienniki berlińskie od urzędowej *Nordd. Allg. Ztg* aż do *Tageblattu*, znęcają się w tej albo innej formie.

W dziennikach francuskich znajdujemy ciekawe szczegóły o osobach, których nazwiska odegrały w sprawie Kraszewskiego pewną, a nawet ważną rolę.

Takiem jest nazwisko Delaroche, którego wymieniano jako archiwistę w francuskiem ministerjum wojny; tymczasem jest to domysł zupełnie mylny.

Horacy Delaroche był synem sławnego francuskiego malarza Pawła Delaroche. Od lat najmłodszych zbliżony z bawiącymi w Paryżu polakami, ożeniony z polką Plichtówną, mówił bardzo dobrze po polsku i pisywał artykuły do *Przeglądu polskiego* wydawanego w Krakowie. Człowiek wszechstronny, z powołania lekarz, nie praktykujący jednakże, z zamiłowaniem zajmował się historją i polityką. Pisał historję ostatniej wojny francusko-niemieckiej i był współpracownikiem dzienników francuskich politycznych i militarnych.

Dla niego to przyjaciel jego, sekretarz towarzystwa naukowo-literackiego w Paryżu, Bronisław Zaleski potrzebować miał informacyj, które za pośrednictwem Kraszewskiego dochodziły wiadomą drogą.

Dzienniki francuskie wytykają również, iż jenerał Thibaudin, wówczas gdy niby w odwet za uwięzienie Kraszewskiego miał nakazać rewizję u bankiera Erlangena, nie był już ministrem wojny, Gambetta zaś, który po tym wypadku miał polecić Br. Wołowskiemu utworzenie nowego biura wywiadowczego w Wiedniu od pół roku już nie żył.

Dziennik *Télégraphe* ogłosił przytem stanowczy i kategoryczny protest p. Wł. Wołowskiego przeciw rzuconym nań oskarżeniom.

Błędne również daty podano co do pułkownika Samuela. Nie on ale pułkownik Stoffel był ajentem wojskowym za cesarstwa w Berlinie. Później za prezydentury Mac-Mahona zajmował urząd w ministerjum wojny.

Nowoje wremja i inne dzienniki rosyjskie powtarzają głosy organów poznańskich.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum finansów opracowało nowe szczegółowe prawidła taksowania gruntów do poboru ustanowionego w r. z. podatku od majątków przechodzących z rąk do rąk drogą darowizny lub spadku. Nowe prawidła stosowane będą do majątków nie zostawionych w instytucjach kredytowych. Co do majątków obciążonych pożyczkami instytucyj kredytowych przyjmowaną będzie detaksacja przez te instytucje sporządzona.

= Projekt nowych przepisów o przywilejach na wynalazki nie pozyskał zatwierdzenia rządu z powodu, iż nowe przepisy uznane zostały za zbyt uciążliwe dla wynalazców; odrzucono także projekt podwyższenia opłat od przywilejów.

= *Pet. wied.* donoszą, iż przez Rozkaz Najwyższy dozwolone zostało wprowadzenie w policji moskiewskiej i warszawskiej formy umundurowania ustanowionej dla służby policyjnej petersburskiej.

= W dniu onegdajszym jenerał-gubernator warszawski jenerał-adjutant Hurko przeniósł się na mieszkanie do pałacu belwederskiego.

= Według *Pet. wied.*, w osadzie Leśna w gubernji siedleckiej, przy tamecznej cerkwi prawosławnej znajduje się czczony jako cudowny obraz Matki Boskiej; w celu utrwalenia wśród ludu prawosławia, arcybiskup chełmski i warszawski Leoncjusz, pozwolił na założenie przy rzeczonej cerkwi żeńskiego bractwa Matki Boskiej, z odpowiednim etatem duchownym i służby cerkiewnej.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż w tych dniach udała się do Petersburga deputacja z miasta Łodzi z adresem do J. C. W. Następcy Tronu, w którym proszą imieniem miasta o pozwolenie z okazji dojścia do pełnoletności J. C. W. pobudowania i nazwania Jego imieniem oddzielnego pawilonu na 30 łóżek przy szpitalu miejskim; deputacja przyjęta została w pałacu w Gatczynie a J. C. W. Następca Tonu polecił oświadczyć mieszkańcom Łodzi swoje podziękowanie.

= Baraki zwane rekruckiemi w których mieszczą się komisja poborowa i koszary pułku koływańskiego, są obecnie z gruntu odrestaurowywane.

= Wjazd z ulicy Aleksandrowskiej na Namiestnikowską na Pradze przez posunięcie boków grobli został znacznie rozszerzony; oprócz tego na ulicy Namiestnikowskiej ułożono nowy bruk i zbudowano ogrodzenie od strony targu końskiego.

= W *Kron. lek.* czytamy co następuje: „Szpital zapasowy, jak się z nader poważnego źródła dowiadujemy, ma być już wkrótce otwarty i prawdopodobnie użyty będzie jako przytułek dla nieuleczalnych lub rekonwalescentów. Poprzednio ofiarował magistrat utrzymanie z kasy miejskiej na 50 chorych w ciągu trzech miesięcy lub na 25 w ciągu pół roku. Stosunkowo pomyślny stan sanitarny miasta był głównym powodem, dla którego wstrzymywano się z otwarciem szpitala."

= Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego ukończoną została dyskusja nad zasadami etyki lekarskiej.

= W dniu dzisiejszym przybywa do Warszawy Włodzimierz Spasowicz, zdążający na zjazd literacki do Krakowa.

= Z teatru.

Między pierwszym a drugim debjutem panny Sznage dostrzedz można było wczoraj znaczną różnicę.

Debjutantka niepodołała wprawdzie trudnej roli Klary w „Ślubach panieńskich" w całej rozciągłości zadania, które wymaga sił skończonej artystki, ale wykazała przynajmniej dość swobody w ruchach i poprawności w dykcji.

O wyzyskaniu subtelności roli, o traktowaniu jej artystycznie—nie mogło być mowy—Klara grana była przez uczennicę która może z czasem czegoś nauczyć się zdoła.

Anielę powierzono pani Ładnowskiej.

Jak artystka pojęła tę postać? trudno nam zrozumieć.

Było tam wszystkiego potrosze i naiwności i sentymentalności i salonowej manjery tylko nie było najpotrzebniejszej rzeczy—prostoty.

Już sam ubiór Anieli: wielka lniana peruka, brylanty w uszach, dekoltowana suknia, atłasy i koronki, bukiet w gorsie i to wszystko w szlacheckim dworku, dziwne dawał pojęcie o polskiej wiejskiej dzieweczce.

W traktowaniu roli przeważał pierwiastek finezji uwydatniony w spojrzeniach i uśmiechach, które przystałyby raczej Klarze niż Anieli, całość nieszczera była i zrobiona.

A szkoda, bo dykcji pani Ładnowskiej nic zarzucić nie można — trzeba było tylko nie ubierać jej w sztuczny nastrój tak jak nie należało stroić się u siebie w domu prawie w balową tualetę.

Szczerości i natury więcej—nic innego od artystki nie wymagamy.

= Projekt.

W łonie komitetu Towarzystwa dobroczynności agituje się projekt powiększenia i odrestaurowania teatrzyku amatorskiego, znajdującego się, jak wiadomo w gmachu Towarzystwa.

Restauracja polegać ma na usunięciu sklepów położonych tuż pod teatrem, podwyższenia tegoż o cały parter, oraz na urządzeniu podjazdu frontowego.

Projekt ten, obok zwolenników znajduje także licznych oponentów, zdaje się więc, iż urzeczywistnienie planu jest jeszcze dalekiem.

= Nabytek.

Towarzystwo dobroczynności odniosło się z prośbą do p. jenerał-gubernatora o odstąpienie na zakład dobroczynny dwupiętrowego domu, stojącego pustkami w Czerniakowie a będącego własnością rządu.

Towarzystwo motywowało petycję brakiem wszelkiego przytułku w porze letniej dla starców i dzieci, potrzebujących świeżego powietrza.

Starania towarzystwa odniosły skutek.

Budynek wspomniany przeszedł na jego własność wraz z obszernym ogrodem, a po dopełnieniu zmiany tytułu własności, posiadłość uporządkowaną zostanie i oddaną będzie na użytek chorych i dzieci pozostających pod opieką Towarzystwa.

= Susza.

Ziemianie i ogrodnicy poczynają narzekać na długotrwały brak deszczu, nader nieprzyjazny wzrostowi zboża, jarzyn i... kwiatów.

Tegoroczna aura zdaje się najzupełniej zaprzeczać przysłowiu opiewającemu, iż „suchy marzec, ciepły kwiecień, mokry maj, będzie żytko w polu wszytko kieby gaj"...

W naturze dzieje się wręcz przeciwnie.

— Podnoszę płacę pani do sześćdziesięciu tysięcy franków rocznie...

— Ach! jak to pięknie!

— Ale otrzymaliśmy z tego powodu kilka reklamacyj. Grożą pani aż cztery pojedynki.

— Pojedynki?...—z przerażeniem zawołała Helena—ależ ja nie umiem się bić...

— To właśnie najgorzej!... — narzekał Hektor Piquefol, — nie pojmuję nawet jak to być może. Byłaś pani przecież w lyceum.

— Tak ale nie byłam pilną uczennicą fechtunku!...

— To okropne!... czyż można było tak się zaniedbywać!...

— Zresztą... o cóż te pojedynki? — zapytała zatrwożona debiutantka w dziennikarskim zawodzie — nie napisałam przecież nic takiego...

— Piękne nic!... doniosłaś pani o pewnem wykradzeniu ze wszelkiemi szczegółami.

— Ależ to historja prawdziwa!

— Właśnie że prawdziwa, więc niektóre osoby czują się obrażone...

— Mogę przeprosić... odwołać...

— Odwołać?... przeprosić?... — zgorszył się Hektor Piquefol — toby było dopiero ładne!... Nie, pani!... redaktorowie *Epoki* nigdy nie odwołują i nie przepraszają!... Musisz się pani bić!...

— Bić się?... naprawdę?...

— Tak jest... — powtórzył dyrektor — pojmuję, że to nie jest dla pani przyjemnem, ale inaczej być nie może. Niech pani zejdzie do naszej sali fechtunkowej i zacznie brać lekcje od naszego stałego fechmistrza, inaczej nigdy nie byłabyś pani w możności odpowiadać na wyzwania, które w naszym zawodzie są rzeczą powszednią.

Helena upadła na fotel.

— Tylko proszę bez słabości! — zawołał Hektor Piquefol — wobec mnie nie potrzebujesz się pani żenować braku odwagi, ale nie trzeba, żeby publiczność dowiedziała się, iż współpracowniczka *Epoki* waha się jedną chwilę z przyjęciem wyzwania na pojedynek. Jesteś pani debiutantką w zawodzie dziennikarskim; mam nadzieję, że się z tem niezadługo oswoisz. Tymczasem wprawiaj się pani pilnie, a ja będę się starał zyskać na czasie. Mam na to sposób, który często bywał skuteczny, ale na który niezawsze liczyć można.

To mówiąc dyrektor dziennika zbliżył się do fonografu redakcyjnego i jako wprawny dziennikarz bez rękopismu wypowiedział następującą wiadomość bieżącą:

„Dwa pojedynki w ciągu kwadransa.

Nasza nowa współpracowniczka Gardenja, pod dobrą wróżbą rozpoczęla swój zawód.

Dzisiejsza południowa jej kronika wywołała żywe reklamacje pp. J. i A. M.

Nastąpiły dwa wyzwania.

Nasza kollaboratorka udała się natychmiast wraz z przeciwnikami do lasku Fontainebleau.

Z p. J. wybrała szpadę, a z p. A. M. pistolety.

Los oznaczył, iż pierwsza rozprawa odbyła się z p. J.

Po trzynastu minutach starcia, p. J. został odwieziony do domu z przeszytem na wylot prawem ramieniem.

W następnem starciu los także sprzyjał naszej debiutującej współpracowniczce.

Kula jej, wyrzucona z odległości trzydziestu kroków, utkwiła w nodze p. A. M.

Jak na jeden kwandrans i na debiutantkę, to chyba dosyć!..."

— Ależ w tym artykule nie ma słowa prawdy!—zauważyła Helena.

— Tem lepiej, bo jako całkiem zmyślony żadnej reklamacji nie wywoła!—odparł Hektor Piquefol.

— Ale jakiż cel tego zmyślenia.

— Po wyjściu naszej edycji popołudniowej zapytam tych panów, którzy tu byli z wyzwaniami, czy się nie zgodzą na małe, półgłosem wyszeptane do fonografu, sprostowanie i jestem pewny, że przystaną.

Henryk Piquefol nie omylił się.

Po artykule redaktora butni przeciwnicy Heleny okazali się wyrozumialszymi i w edycji nocnej ukazało się sprostowanie, ale tak ciche, że je zaledwie abonenci mający bardzo silne mikrofony słyszeć mogli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

= Grymasy Wisły.

Prawy brzeg Wisły stał się wskutek mielizn niedostępnym, tak, iż łazienki letnie musiano posunąć aż pod tamę zwaną Daniszewskiego a debarkader Yacht-klubu wysunięto na środek rzeki.

W r. z. woda na brzegu praskim była tak głęboką, iż mogły tam przybijać ładowne berlinki.

= Brak ławek.

Spacerujący w ogrodzie botanicznym ubolewają wielce nad brakiem ławek.

W całym tym rozległym ogrodzie znajduje się zaledwie 28 trzyosobowych ławek!

Czyż to tak znaczny, wydatek?

= Misjonarz.

Przaz dwa dni bawił w naszem mieście misjonarz chaldejski ks. Koptar.

Jest to 70-letni starzec, który umyślnie wybrał się w tak daleką podróż na Żmujdź, dla odwiedzenia swojej synowicy, zaślubionej pewnemu obywatelowi ziemskiemu z pod Szawel.

Młoda para poznała się w r. z. w Rzymie, a ks. Kaptor dotrzymuje teraz danej obietnicy, odwiedzenia państwa młodych we własnem ich gniazdku.

= Ważne dla poszukujących towarzyszki życia.

Podług statystyki naszego sylfa, pragnącego wejść w tym roku w węzły małżeńskie, Warszawa jest miastem zamożnych wdów.

Na ulicy Długiej oraz Bielańskiej, prócz właścicielek domów i procederzystek, zamieszkuje dwadzieścia dwie kapitalistki, których mienie przechodzi kilka kroćstotysięcy rs.

Wspaniałe kąski!

= Dziwny idjotyzm.

Panowie K. i Z., zamieszkali przy ulicy Długiej, sąsiadowali ze sobą drzwi w drzwi.

Wejście do pana K. położone było przy samych schodach, drzwi zaś pana Z. w głębi sieni.

Pan K. miał od kilku miesięcy służącą, kobietę w pełni wieku, która nigdy nie weszła do właściwych drzwi, lecz przez ciąg swojej służby za każdym razem pukała we drzwi sąsiadów, pytając: „czy tu mieszka pan K?"

Kilkakrotne monita, udzielane jej przez zrozpaczonego sąsiada, nie zdołały biedaczki oduczyć tego idjotyzmu.

Nareszcie pan K. gwoli sąsiedztwa z państwem Z., oddalił służącą, która, jak obliczono, od sześciu do dziesięciu razy dziennie przez ciąg dwóch miesięcy myliła się szukając własnych drzwi!..

= Prośba matki.

Pani J. przechodząc w dniu wczorajszym przez Tamkę wstąpiła do sklepiku, przyczem pięcioletnia córeczka pp. Z., idąca z nią razem, Mania, pozostała na ulicy.

Po wyjściu pani J. ze sklepiku Mani na chodniku już nie było.

Strapiona matka chwilowem zniknięciem jedynaczki uprasza za naszem pośrednictwem wszystkich dobrych ludzi o odprowadzenie dziecięcia na Solec pod nr 42 do pp. Janiszewskich.

= Zdemaskowani.

Znamy wiele osób, które wytworzywszy sobie silne przekonanie o wyzyskiwaniu litości przez żebraków z rzemiosła, nie dają ani grosza indywiduom żebrzącym na ulicach.

Te same jednak osoby na widok małego druciarczyka, zwłaszcza w zimie dygocącego gdzieś pod murem od głodu i mrozu, pośpieszają z jałmużną, często nawet bardzo hojną.

I kogóż po widok małego zziębniętego i głodnego chłopczyny, wędrowca z dalekich stron, niewzruszy?...

A jednak i w tem się kryje nikczemna spekulacja, żebranina z rzemiosła, którą w tych dniach zdemaskowała policja.

Ci biedni mali druciarczycy rzeczywiście godni są litości, lecz jako ofiary brudnych spekulantów.

Zwykle stary majster druciarz lub kotlarz ściąga z Węgier pewną liczbę terminatorów jak najmłodszych i wysyła ich na miasto rzekomo za robotą a właściwie po żebraninie.

Malcy otrzymują praktyczne lekcje wyzysku miłosierdzia i pod zagrożeniem kary cielesnej obowiązani są wieczorem przynieść przynajmniej 50 kop. każdy.

Za to dostają nędzną wieczerzę i nocleg na barłogu...

W ciągu dnia muszą się żywić własnym przemysłem t. j. żebrać nietylko o pieniądze ale i o jedzenie.

Policja dwóch takich majstrów mieszkających na ulicy Niskiej wytropiła i pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Dla zapobieżenia nadal wstrętnemu rzemiosłu ma wyjść rozporządzenie, iż mali do lat 16-tu druciarczycy nie będą mogli chodzić za robotą po mieście.

= Złodziej gimnastyk.

Licznych kradzieży bielizny ze strychów domów dopuszczał się od kilku miesięcy przytrzymany w tych dniach złodziej Krasuski.

W czasie rewizji dokonanej w mieszkaniu znanej paserki Rosenbergowej na Wołyńskiej pod nrem 4, znaleziono mnóstwo sztuk bielizny z różnemi znakami.

Bielizna pochodziła z kradzieży, a sprzedawał ją Krasuski.

Złodziej, dzięki umiejętnemu badaniu, przyznał się do kilkunastu kradzieży bielizny ze strychów w następujący sposób:

Wchodził on zwykle na dach domu i spuszczał się oknem dymnikowem, lub częstokroć przez komin i luftę na strych, ztąd zabierał bieliznę.

Podróż taka, na każdym kroku grożąca śmiercią, wymagała niezmiernej wprawy gimnastycznej.

Główną, prawie trzecią część zysków z kradzieży otrzymywała paserka, płacąc złodziejowi za partję bielizny wartującą 100, zaledwie 6 rs.

= Kradzieże.

W ciągu ostatniej doby spełniono 11 kradzieży na sumę 1780 rs.

Z tych kilka znaczniejszych a mianowicie:

Na Nalewkach pod nrem 21 z mieszkania D. skradziono garderobę i bieliznę wartości 280 rs.

Na Lesznie pod nrem 40 panu G. zabrano przedmioty na 228 rs.

Na Zakroczymskiej pod nrem 3 spełniono kradzież na sumę kilkuset rubli.

Wreszcie w tramwaju letnim na Marszałkowskiej panu B., siedmdziesięcioletniemu staruszkowi wyciągnięto pugilares z 260 rs. gotowizną i jedną sztukę pożyczki premjowej.

= Odnalezione.

W dniu wczorajszym na targu praskim, pewien włościanin z pod Lublina poznał ukradzioną mu przed jedenastoma dniami parę koni.

Właściciel ich teraźniejszy jakiś starozakonny okazywał świadectwo kupna, gdy jednak nalegano nań aby dał bliższe szczegóły, znikł w tłumie pod pozorem poszukiwań poprzedniego właściciela.

Solidarność pomiędzy handlarzami istnieje do tego stopnia, iż w chwili gdy żądano wyjeśnień od handlarza, inni próbowali uprowadzić konie i zamienić je.

Nie udało to się jednak i energiczny włościanin odebrał swoją własność.

= **Wypadki.** Na Chmielnej w podwórzu domu nr 51, pies podejrzany o wściekliznę, pokąsał sześcioletnią dziewczynkę Bronisławę D., której pomoc lekarska została natychmiast udzieloną.—Na Nowym-Świecie pod nrem 21-ym w sklepie z bielizną i na Wilczej pod nrem 10 w prywatnem mieszkaniu wynikły drobne pożary, które ugasili sami mieszkańcy.

= Konsekracja kościoła.

W pierwszy dzień Zielonych świątek w Piekoszowie pod Kielcami odbędzie się, jak donosi *Gaz. kiel.*, konsekracja kościoła mieszczącego obraz N. M. Panny łaskami słynący.

Fundamenta pod świątynie założono jeszcze w r. 1807-ym, po kilku latach jednak budowy zaniechano i dopiero w ostatnich czasach ją wykończono.

= Zniżenie cen.

Dzien. łódz. donosi co następuje:

„Obecna stagnacja w interesach wszelkiego rodzaju wpłynęła już ujemnie i na zakłady cukiernicze w mieście naszem, właściciele ich bowiem zniżyli ceny większej części swoich wyrobów.

Dla amatorów czarnej i białej kawy miłą będzie wiadomość, iż cena pierwszej spadła o kopiejkę cena zaś drugiej o cztery grosze na szklance."

= Z Kijowa.

W Kijowie powstać mają tramwaje.

Kierownikiem nowego przedsiębiorstwa będzie prawdopodobnie zamożny kapitalista z Antwerpji, rodak nasz, Sokołowski, na którego imię wydaną zostanie odpowiednia koncesja.

= Wychodźtwo do Ameryki.

Podług obliczeń *Wil. wiestnika* w ostatnich czasach z powiatu trockiego wyjechało przeszło stu włościan do Ameryki, po wyprzedaniu za bezcen bydła i ziemi.

Celem podróży ma być, jak zwykle, poprawa losu...

= Fałszowanie herbaty.

Władze policyjno-lekarskie odkryły w Lityniu, gubernji podolskiej formalną fabrykę fałszowanej herbaty.

Banderolę podrabiano na imię firmy braci Popów.

Przedsiębierstwo prowadził Szaja Łysiak, rodem z Suwałk.

= Pożar.

W nocy z dnia 22 na 23 b. m. na przystanku Gołąb, kolei nadwiślańskiej, zgorzał dom mieszkalny wraz z przybudowaniami.

Pomimo miejscowej pomocy jak niemniej udziału przybyłej z Iwangrodu (Dęblina) straży ogniowej stacyjnej, nie zdołano opanować ognia i budynki drewniane spłonęły do szczętu.

Przyczyna pożaru, oraz straty nie zostały dotąd stwierdzone.

Dnia 22-go b. m., w kościele Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, pobłogosławiony został przez Jks. Wiśniewskiego związek małżeński pomiędzy panem Felicjanem Russyan a panną Balbiną Sakiewicz, córką żyjących małżonków Józefa i Marji z Noskiewiczów Sakiewicz. Szczęść Boże młodej a dobranej parze! (1736)

NEKROLOGJA.

† W dniu 25 b. m., w kościele Wszystkich Świętych, w kaplicy Matki Boskiej odbędzie się msza św., za duszę ś. p. Salomei **Szawłowskiej,** na które zaprasza się. 1742

† Dnia 26 maja, w poniedziałek, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Klary **Kończa,** odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Karola Boremeusza przy ulicy Chłodnej, z godzinie **9-ej** zrana, na które pozostała rodzina zaprasza. —1744—

† Za spokój duszy ś. p. Karoliny z Kuśmierskich **Mielnickiej,** odbędzie się we wtorek, dnia 27 maja, nabożeństwo żałobne. w kościele powązkowskim, o godzinie **9 i pół** zra, na które pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i życzliwych. —1740—

† Dnia 26 b. m., w poniedziałek, o godzinie **10-ej** zrana. w kościele św. Krzyża. za spokój duszy ś. p. Aleksandra **Walewskiego,** odbędzie się żałobne nabożeństwo, na które pozostała wdowa wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —1741—

† Dnia 26 maja, w poniedziałek. jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Wojciecha **Janowskiego,** siodlarza, odprawione będzie żałobne nabożeństwo w kościele powązkowskim, o godzinie **9**-ej zrana, na które pozostała żona wraz z dziećmi uprzejmie zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —1743—

† Wszystkim osobom, które raczyły towarzyszyć smutnemu obrzędowi odprowadzenia zwłok mojego męża ś. p. Wincentego **Jaworskiego,** składam serdeczne Bóg zapłać.

—1746— **Marja Jaworska.**

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Kalisz 23-go maja.

Na odbytych w dniu dzisiejszym wyborach, którym przewodniczył p. Walenty Garczyński właściciel dóbr Koźlątkowa obecnych było 149 wyborców. Do komitetu Towarzystwa zaproszony został 137 głosami p. Aleksander Kłobukowski właściciel dóbr Stelutyszki, do dyrekcji głównej zaproszono 65 głosami p. Teodora Wierzchlejskiego właściciela dóbr Karsznice, do dyrekcji szczegółowej weszli pp. Andrzej Olszowski właściciel dóbr Wolnica który otrzymał głosów 109, p. Zygmunt Wyganowski właściciel dóbr Warszówka zaproszony 106 głosami, p. Stefan Polkowski właściciel dóbr Poniatów wybrany 84 głosami, p. Mieczysław Chrzanowski właściciel dóbr Izabelin który otrzymał 51 głosów wyborczych. Na prezesa przyszłych wyborów zaproszony został 93 głosami p. Tadeusz Wyganowski właściciel dóbr Zbylczyce, a na zastępcę prezesa p. Kazimierz Bąkowski właściciel dóbr Mokrsko zaproszony 71 głosami.

Berlin 23-go maja.

Kraszewski nie zostanie wypuszczony na wolną stopę. Pozostawiono mu wybór pomiędzy Magdeburgiem i Kladzkiem. Saul doręczył już w tutejszym państwowym urzędzie sprawiedliwości podanie Kraszewskiego o wyznaczenie mu Koenigsteinu, którego wysokie położenie korzystnem byłoby dla jego zdrowia. Hentsch został już odwieziony do domu karnego w Halli.

Berlin 23-go maja.

Radzie związkowej przedłożonym został projekt podatku giełdowego.

Berlin 23-go maja.

Rozbiegła się pogłoska o śmierci nagłej Windthorsta. Jest ona z gruntu fałszywą.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 23-go maja (godz. 6 m. 10).

Dyskusje w radzie związkowej o podatku giełdowym i odrzucenie projektu do prawa w tym względzie wywarło wpływ na giełdę, która mocno była zaniepokojoną i niepewną. Wartości spekulacyjne słabo się trzymały. Akcje kredytowe poniosły straty kursowe—również udziały dyskontowe komandytowe, które cofnęły się w kursie dosyć znacznie. Renty obce mało obracane przy kursach prawie niezmienionych. Wartości rosyjskie dobrze się trzymały. Ruble jednak o drobnostkę niżej notowane były. Żyto w obu terminach znacznie drożej a szczególniej na dostawę przy czem różnica wynosi 2 marki.

Berlin 23-go maja, godz 5 m. — [illegible] (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm. 206.90

Weksle na Warszawę	206.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	205.40
Weksle na Petersburg długoterminowe	203 40
Bilety banku ros. na dostawę	206.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.—
Akcje kredytowe.	517.—
Listy zastawne serja I-sza.	63.—
Weksle na Londyn krót.	—.—
" " długot..	—.—
Żyto z dostawą na jesień.	146 75
Żyto na wiosnę	145 25

Petersburg 23 go maja, godzina 7 wieczorem (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$24^3/_8$ $^1/_2$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	219.
" " II-ej em.	$208^1/_2$.
Półimperjały	810.

Przy mocnem usposobieniu dla wartości rosyjskich, które prawie wszystkie podniosły się w kursie—ruble obniżyły się w kursie, bardzo nieznacznie wprawdzie tak w tranzakcjach końcomiesięcznych jak i natychmiastowych—lecz więcej nieco bo o 60 fenigów w kursach weksli na Warszawę i Petersburg. Niekorzystny ten wielce nastrój giełdy berlińskiej—spowoduje zapewne dalszy rozwój kierunku zniżkowego rubli a zwyżkowego dla walut obcych. Prawdopodobnie i dzisiejsze szacowania nie będą lepsze i giełda warszawska pójdzie też ich śladem i pod ich wpływem posunie się dalej w podwyżce kursowej już dosyć dawno stale trwającej. Kursa dnia poprzedniego były: 207, 207, 528, 145.50, 143.25.

CENY ZBOŻA.

dnia 23-go maja roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 145—155, średnia 130—140, ordynaryjna 115—125.

Żyto wyborowe 102—105, średnie 98—100, ordynaryjne 95—97.

Jęczmień wyborowy 109—115, średni 103—107, ordynaryjny — — —.

Owies wyborowy 102—106, średni 97—100, ordynaryjny 93—96,

Gryka 95—101. **Groch** 100—120. **Kasza jaglana** wyborowa 135—138, średnia 128—133, ordynaryjna 122—126.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 23-go maja 1884 roku.

Dostawy, jak zwykle w piątki, bardzo szczupłe.

Pszenicy ofiarowano paręset korcy z dowozu osią i kołatało się po rynku kilka próbek ze stacji drogi terespolskiej.

Zyta również bardzo mało.

Co do gatunku pszenicy wyborowej nie było wcale, dobrej średniej niewiele i tę sprzedawano po 9.15 do 9.30, gorsza 8.50 do 8.75 osiągała przy bardzo małym i skąpym pokupie, reprezentowanym przez bardzo niewielką liczbę kupujących.

Zyto dobre średnie 6.15 do 6.30 osiągnąć zdołało w tych samych warunkach. Jedną bardzo piękną partję ofiarowywano po 6.60 z odstawą na wiatraki—bez znalezienia amatora. W ogóle sprzedaże żyta i pszenicy ograniczyły się do małych partyj.

Owsa około 100 korcy po 3.50 do 3.75 rozprzedano.

Siana dostawy mniejsze niż zwykle z powodu wczorajszego święta.

Ceny więc były dosyć wysokie 40—50 kop. za pud.

Słomy również niewiele.

Płacono za pud 30 kop.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 21 i 22 maja roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Oswald Bien,—Wiedeński bahnhof, Niwiński,—Feifel Knoll,—Galperin, Krzywekoło 26, dla Łazowskiego,—Nowomiejska, Czerniawska Strzelbickiemu,—Goldberg,—Saski hotel, praporszczyk Klejst,—Boruch Werkstell, Franciszkańska,—Hotel Polski 10, Gaspersky,—Wołowski,—Salomon Petschaft,—Jakób Grünberg, hotel Grodzeński 23,—Morozowicz, Hoża 9,—Hotel Petersburski Berek Złotowski,—A. Gleichgewicht Comp.,—Alexandrowicz,—Nowogrodzka, Fadiej Witkowski,—Swiętojańska, Zagrabiński,—Marja Tomaszewska, Dzielna 9,—Regirer, Nowolipki 30,—Johan Sarkowski dla Sygala,—Drukman, Nalewki,—Bielski, Smolna 7,—Redakcja ruskiego fiłołogicznego Wiestnika,—Ekspedytor Nadwiślańskiej, Alter Rozenblat,—Poynański,—Ch. L. Rapiport,—Pulvermacher, hotel Venedig.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

LOSY MIASTA BUKARESZTU

Losowanie dnia 1-go maja roku 1884-go.

Wylosowano następujące serje:

5	712	2000	3219	4879	6295
86	776	2104	3220	4923	6472
98	785	2194	8288	5007	6613
149	1290	2245	3388	5019	6622
208	1295	2268	3409	5119	6623
466	1300	2339	3739	5133	6653
490	1328	2530	3749	5242	6745
522	1455	2684	3842	5246	6811
561	1494	2777	3891	5294	6824
589	1498	2814	3901	5357	6971
621	1572	2821	4190	5404	6993
659	1628	2831	4253	5473	7141
667	1732	2873	4312	5590	7289
673	1908	2904	4544	5622	7438
677	1951	2973	4773	5713	
711	1973	3084	4825	6078	

WYGRANE:

Serja	Nr	Wygrał fr.	Serja	Nr	Wygrał fr.
2684	57	**50,000**	208	91	
4190	74	**10,000**	1300	18	
7438	38	**5,000**	1494	73	
149	70		2104	87	
659	78	**2,000**	5242	65	**500**
1295	51		5357	44	
5	21		5473	57	
667	29		6078	94	
2873	90	**1,000**	6745	2	
5473	20		6745	68	
6613	40				

Wygrały po fr. 100:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Seria	Nr	Serja	Nr
5	5	712	90	2973	74	4253	75	5590	44
86	1	2339	88	3388	74	5133	68	6653	31
466	56	2777	18	3409	75	5246	95	6553	67
711	74	2777	71	3891	32	5357	81	6745	29

Wygrały po fr. 50:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr		
5	10	673	6	1732	78	2973	55	5007	41	6472	5
	55	677	27	1908	65	3219	50		93	6622	73
86	23	711	41	1951	9	3288	33	5019	18	6653	96
	24	712	20		48		44	5119	12	6745	39
	60	785	99	1973	21	3409	86	5133	45		80
	87	1290	23		96	3739	37		79	6824	42
490	8		76	2194	23		84	5246	80	6971	12
	27	1328	79	2245	34	3891	29	5294	14		29
	100		83	2268	30		44		96		46
561	19	1494	25	2339	84		84	5357	64	6993	19
	52	1498	60	2530	54	4190	45	5404	97		70
589	8	1572	17	2777	24	4544	24	5473	96	7141	26
621	36		42	2814	21	4773	51	5590	30	7289	37
659	7		53	2821	25		91	6078	10		89
	55		88		31	4923	29		58	7438	79
	70		96	2831	58		86	6295	5		
667	67	1628	100	2904	75		90		86		

Na wszystkie inne numera wylosowanych seryj padła najmniejsza wygrana po 20 franków. Wypłata rozpocznie się w dniu 5-ym września 1884-go r.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych

POCIĄGI	Odchodzą (godziny i minuty)		Przychodzą (godziny i minuty)	
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po po
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 zrana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 8 z rana. — UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji: w niedziele, wtorki i czwartki, o godzinie 5-ej zrana; z Sandomierza zaś z powrotem: w poniedziałki, środy i piątki, o godzinie 8-ej zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 12 (24) Мая 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.